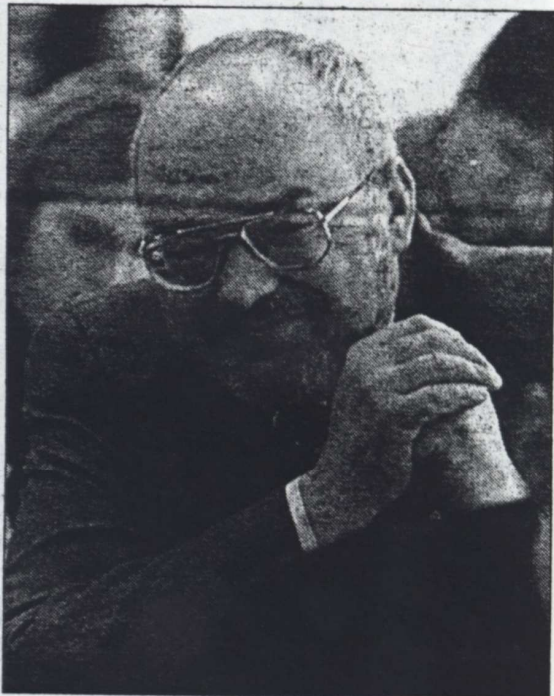


# Elita tak, kasty nie

**Trzeba znieść podział społeczeństwa na kasty. Kastę bogatych, którzy inwestują w naukę swoich dzieci i posyłają je do dobrych szkół – i kastę biednych, którzy nie mają szansy dostać się na darmowe studia**

**Rozmowa  
Z KRZYSZTOFEM PAWŁOWSKIM\***



ADAM GOLEC

**rektorem wyższych szkół  
biznesu  
w Nowym Sączu  
i w Tarnowie**

**WOJCIECH STASZEWSKI:** Panie Rektorze, niech mnie Pan przekona, że wykształcenie jest opłacalną inwestycją.

**KRZYSZTOF PAWŁOWSKI:** Nawet bardzo opłacalną. W biznesie przyjmuje się, że nakłady powinny zwrócić się w ciągu siedmiu lat. W edukacji

zwracają się już po trzech, czterech. U mnie studenci płacą za trzy lata studiów 5 tys. dolarów; dla osób spoza Nowego Sącza dochodzi jeszcze, powiedzmy, 3 tys. dolarów na utrzymanie – razem 8 tysięcy. Więc tym absolwentom, którzy dostają płacę miesięczną rzędu tysiąca dolarów, nakłady na edukację zwracają się już po niespełna roku.

Ale uwaga! Żeby osiągnąć sukces, nie wystarczy dyplom. Jak przy każdej inwestycji, istnieje pewne ryzyko. Choć akurat moi studenci bez problemu znajdują pracę. Kiedy powiedziałem jednemu rocznikowi, żeby w razie kłopotów zwrócił się do mnie o pomoc, to skorzystały z tego dwie osoby na 300.

**Mówi Pan o edukacji jak o inwestowaniu w ludzi. O wiele częściej słyszy się narzekanie na niedofinansowaną oświatę.**

– Po pierwsze nie zgadzam się, że szkolnictwo jest niedofinansowane. Ale pieniądze na edukację nie są najlepiej wykorzystywane. Niech pan zapyta np. rektora SGH, jakimi przepisami jest skrupowana państwowa uczelnia. Karta nauczyciela powoduje, że samodzielny pracownik naukowy ma zagwarantowane zatrudnienie do emerytury, nawet jeśli jest zupełnie nieprzydatny.

Nieraz mówiłem, że wezmę w zarząd uczelnię państwową i w kontrakcie menedżerskim zażyczę sobie procent od zaoszczędzonych pieniędzy. Oczywiście pod warunkiem, że nie musiałbym przestrzegać Karty nauczyciela i ustaw dotyczących zatrudnienia. Zniósłbym wtedy sztywne pensum zajęć ze studentami, zatrudniłbym ludzi na kontrakty, zmniejszyłbym znacząco koszty administracji.

**Szkoły państwowe odpowiadają na to, że prywatnym uczelniom jest łatwiej, bo nie prowadzą badań naukowych, a w dodatku podkupują ich profesorów – to nie uczelnie, tylko szkoły.**

– Po pierwsze, większość uczelni niepaństwowych zakładały zespoły profesorskie, więc zarzut podkupywania profesorów jest śmieszny. Po drugie, najstarsze nasze szkoły mają po siedem, osiem lat – w historii uczelni to chwilka. Nie zdołały więc jeszcze wychować własnej kadry, ale już wiele czołowych szkół to robi. W Nowym Sączu zatrudniamy ponad 40 asystentów, którzy mają zakaz pracy poza szkołą i pierwsze osoby

*dokończenie na s. 20*

doznanie ze s. 19

z tej grupy obronią prace doktorskie w tym roku. Wreszcie, tworzymy fundusze badawcze z własnych pieniędzy – wiem, że badania prowadzi już ponad 25 szkół prywatnych. Te „szkolki”, o których pan mówi, kształcą już blisko 400 tys. studentów – tyle co wszystkie uczelnie państwowe kształciły w 1990 r. W tym roku akademickim jedna trzecia nowo przyjętych studentów to narybek prywatnych uczelni.

**Ale jak do inwestowania w edukację ma się wiejska szkoła, w której uczą się dzieci skazane na zawodówkę i powrót na kilka hektarów ojcowizny?**

– To jest problem: biedna wiejska podstawówka albo fatalne technikum w małych miasteczkach. Tu jest potrzebna inwestycja państwa – w szkolnictwo średnie. W każdym pokoleniu kilkanaście procent młodzieży nie potrafi myśleć abstrakcyjnie i może skończyć tylko szkołę zawodową. Ale pozostali powinni iść do liceum ogólnokształcącego. To szkoła średnia rozbudza zainteresowania, daje znajomość języka obcego, otwiera na świat. Dzięki niej młody człowiek z biednego środowiska traci poczucie przynależności do odrzuconej części społeczeństwa.

**W tę stronę idzie reforma oświaty.**

– Idzie, ale jak żółw. Wpycha się młodzież w obszar gospodarki, w którym nie będzie dla niej pracy. I nie chodzi tu tylko o szkoły rolnicze. Kształci się np. całe rzesze mechaników samochodowych, chociaż dzisiaj już się nie dźbie w silnikach, tylko wymienia całe pakiety, do tego potrzeba komputera, a nie umazanego smarem mechanika.

W ogóle dawanie młodemu człowiekowi zbyt specjalistycznego wykształcenia jest niedobre. Kiedy pytały mnie, jakie mam specjalizacje w mojej uczelni, odpowiadam: żadnych. Ostatnio gościłem w Nowym Sączu prezes Banku Przemysłowo-Handlowego Henrykę Pieronkiewicz, która mówiła, że w swoim banku najchętniej zatrudniłaby ludzi o wykształceniu renesansowym; reszta załatwi wewnętrzny system szkoleniowy.

**Ciągle mi Pan nie odpowiada, co z tą zabiedzoną wiejską oświatą.**

– Bo ja odrzucam ten determinizm, to pogodzenie się elity, że jest biedna część społeczeństwa mieszkająca na wsi i że tak musi pozostać.

Ukryte bezrobocie na wsi jest olbrzymie. Trzeba młodych ludzi ze wsi nauczyć mobilności, rozbudzić ich aspiracje. Bo praca w Polsce jest, tylko trzeba jej poszukać.

Mówi się, że nie ma skąd wziąć nauczycieli na wsi. Praca w wiejskiej szkole jest traktowana jak zesłanie. Tymczasem lada moment pojawi się bezrobocie wśród absolwentów wyższych uczelni – i będzie trzeba urządzać konkursy na nauczycieli wiejskich szkół.

**Mówi Pan o przyszłości.**

– To powiem o przeszłości. Sześć lat temu dwie trzecie kandydatów na moją uczelnię oblało egzamin wstępny z angielskiego. Zorganizowaliśmy więc dla nich rok zerowy, 660 godzin języka – to naprawdę piorunująca dawka. Potem większość dostała się na studia – był im potrzebny ten rok nauki na wyrównanie poziomu. Taki rok zerowy organizujemy stale – przede wszystkim dla dzieci z rodzin robotniczych (aż 57 proc.) i ze wsi (20 proc.), absolwentów techników. A od razu na pierwszy rok dostają się dzieci z rodzin inteligentnych, wielkomiejskich.

**Jaki z tego wniosek?**

– Taki, że trzeba znieść podział społeczeństwa na kasty. Kastę bogatych, którzy są przyzwyczajeni do inwestowania w naukę dzieci: języki, zajęcia dodatkowe, dobre szkoły. I kastę biednych, których dzieci nie mają szans dostać się na studia. A jeżeli, to na zaoczne – o niższym poziomie i za pieniądze.

Najgorsze, że zarówno obecny, jak i planowany system studiów państwowych utrwała ten podział. Za darmo mogą studiować ci, którzy lepiej zdadzą egzamin – czyli dzieci kasty bogatych. Bardziej sprawiedliwe społecznie byłoby inne rozwiązanie: czesne wysokości nawet 30 proc. płacy minimalnej i stypendia dla studentów utalentowanych, ale biednych. W Ameryce, jak ktoś jest bardzo zdolny, to kończy studia bez wydawania jednego centa.

**Znowu Pan opowiada o jakiejś utopii. Tymczasem u nas ponad połowa studentów płaci za naukę ciężkie pieniądze.**

– I to tak ciężkie, że niektórym się wydaje, że „kupują” za nie dyplom. W mojej uczelni po dwóch, trzech miesiącach zawsze znika 7-8 proc. studentów. To ci, którym się wydawało, że wystarczy zapłacić, pokazać się czasem na zajęciach, a po trzech latach odebrać dyplom licencjata. Kiedy widzą, że do tego trzeba się jeszcze uczyć, wycofują się. W wielu uczelniach „kupuje” się dyplomy na studiach zaocznych. Ich poziom jest przerażający, zaliczanie egzaminów bywa formalnością.

**U Pana też są studia zaoczne.**

– Byłem chyba ostatnim rektorem, który zdecydował się na wprowadzenie studiów zaocznych. Ale będę pierwszym, który doprowadzi do tego, że studia zaoczne dadzą dokładnie to samo wykształcenie, co dzienne. Umożliwią to nowe techniki kształcenia na odległość. Moi studenci mają zajęcia z profesorami chicagowskiego National-Louis University, widzą się nawzajem na ekranach telewizorów i mogą zadawać mi pytania w czasie rzeczywistym.

Poziom studiów zaocznych powinno też podnieść wprowadzenie amerykańskiego systemu zaliczeń. Po co student ma zaliczać pierwszy, drugi, trzeci rok? Lepiej niech kompletuje punkty za poszczególne przedmioty.

**Już od dwóch lat studia wyższe nie są „polisą od bezrobocia”.** Może mamy za dużo absolwentów uczelni?

– Amerykanie mówią, że w przyszłych społeczeństwach klasa „robotników umysłowych” będzie liczniejsza niż „robotników fizycznych”. Tylko to wymaga innego podejścia do dyplomu wyższej uczelni. U nas ceni się magisterium, a ciągle nie może się przyjąć wykształcenie licencjackie. Ponad 90 proc. moich absolwentów idzie na studia magisterskie. W USA magisterium albo dyplom MBA (Master of Business Administration) robi się rzadko. I zwykle dopiero po kilku latach pracy.

Tu wraca kwestia zbyt specjalistycznej edukacji – zarówno na poziomie szkoły średniej, jak wyższej. Rynek pracy jest już nasycony ekonomistami i prawnikami. Teraz jest popyt na infor-

matyków. Myślę, że za kilka lat bardzo będzie w cenie wyższe wykształcenie techniczne – tylko nie specjalistyczne, jak dziś, ale wyposażenie w podstawy rozumienia procesów technologicznych stosowanych w różnych dziedzinach.

Dobre wyższe wykształcenie nadal będzie ułatwiać funkcjonowanie na rynku pracy. Chętnych do studiowania nie zabraknie.

**Uczelniom może zaszkodzić demografia.**

– Może. Teraz rodzi się rocznie 380 tys. dzieci. Nawet jeżeli połowa z każdego rocznika pójdzie na studia, będzie to zaledwie 190 tys. A we wszystkich uczelniach mamy dziś 300 tys. miejsc na I roku. Nie ma rady: część uczelni zbankrutuje – i państwowych, i prywatnych. Zacznie się walka cenowa. Ale nie obawiałbym się o poziom, bo wtedy już będą się liczyć dyplomy dobrych uczelni. Szkoły, które „sprzedają” dyplomy, padną.

**A może padną wszystkie płatne uczelnie – bo wystarczyć miejsce na studiach bezpłatnych?**

– Uczelnie prywatne będą musiały się zmienić, nastawić na elity. Jeśli pan popatrzy na „Bluszczową ligę”, listę 20 najlepszych uniwersytetów amerykańskich, to są tam wyłącznie uczelnie prywatne. Można wprawdzie studiować na 7-8 razy tańszych uczelniach stanowych, ale elity wolą kształcić dzieci w szkołach prywatnych, bo to gwarantuje sukces życiowy.

Dlatego moja uczelnia nie inwestuje już w budynki, tylko w jakość oferty. Chcemy zostać szkołą elitarną. Oprócz kierunków, które mielibyśmy (administracja, zarządzanie i marketing) –

wprowadziliśmy informatykę, a dołożymy jeszcze kierunku społeczno-polityczne. Prywatne szkoły będą się konsolidować, tworzyć uniwersytety. Już podjęliśmy kroki w tym kierunku.

Mogę się z panem założyć o butelkę bardzo dobrej whisky, że za około 20 lat w skali prestiżowej będą liczyły się przede wszystkim szkoły prywatne.


**\*KRZYSZTOF PAWŁOWSKI**

(ur. 1946) – rektor Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu i Wyższej Szkoły Biznesu w Tarnowie – jest doktorem fizyki; 19 lat pracował w przemyśle. W latach 1989-93 senator (OKP, PChD). W 1991 r. uruchomił w Nawojowej koło Nowego Sącza pomaturalne kolegium dla sekretarek i menedżerów. Rok później nawiązał kontakty z National-Louis University w Chicago i uzyskał zgodę Ministerstwa Edukacji na przekształcenie kolegium w wyższą uczelnię.

Obecnie kształci ona 2850 studentów, z czego dwie trzecie na studiach dziennych. Mogą zdobyć tytuł licencjata na kierunkach: administracja, informatyka, a od półtora roku także tytuł magistra zarządzania i marketingu. Wyższa Szkoła Biznesu w Tarnowie istnieje od 1996 r. i kształci ponad 1,6 tys. osób.

Do 19 lutego Pawłowski był przewodniczącym Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych. W 1995 r. otrzymał nagrodę fundacji PolCul, w 1999 – nagrodę „Polityki”. W 1999 – nagrodę Pro Publico Bono za inicjatywę obywatelską dziesięciolecia, a ostatnio tytuł Człowieka Roku „Życia”


IQ 206



206

DLA PORÓWNIANIA: PRZECIĘTNE IQ, CZYLI ILORAZ INTELIGENCJI, WYNOŚI 100

**PEUGEOT 206. BŁYSKOTLIWY SAMOCHÓD.** 206-ka nieustannie zachwyca. Wspaniale wygląda - dla niektórych to już kanon piękna. Dlatego dobrze pokazać się w jej towarzystwie tu i ówdzie. 206-ka to także wybitna jednostka... napedowa. Masz do wyboru m.in. wersje z silnikami 1.1, 1.4, 2.0 i 2.0 HDI. Peugeot 206 zaskakuje przemyślanymi szczegółami wnętrza, które uprzyjemnią każdą podróż. Zresztą, z kimś, kto ma takie IQ, nie można się nudzić. **PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.**

**206**  **PEUGEOT**